

GONIEC

WIECZORNY ILUSTROWANY

„Goniec Wieczorny” jest pismem dla wszystkich

i dlatego został entuzjastycznie przyjęty przez czytelników
Wybrańcom fortuny przypadną wspaniałe premja wartości
15 tys. złotych

Onegdaj ukazał się pierwszy numer naszego pisma popołudniowego w Łodzi pod tyt. „Goniec Wieczorny Ilustrowany”.

Pismo to, które rzeczywiście stanęło na wyżynie niesłychanie ciekawego, pełnego zacięcia i polotu organu popularnego, zostało entuzjastycznie przyjęte przez szerokie masy ludności naszego miasta, które wprost łaknęły dobrego popularnego pisma popołudniowego, stojącego wiernie na straży interesów ludzi pokrzywżonych;

pisma, które pouczy i rozerwie, poinformuje i zabawi, doniesie o najświeższych wydarzeniach na szerokim świecie i pokaże te zdarzenia w ilustracji.

Wydawnictwo „Gońca Wieczornego” oliarowało przytem swym czytelnikom niebywale dotychczas bezcenne premja, które OBFITOSCIA I WARTOSCIA SWA PRZEWYYSZAJA WSZYTKO, CO DOTYCHCZAS ŁÓDŹ WIDZIAŁA.

A więc poza tysiącem wartościowych

premji żywnościowych, każdy czytelnik ma duże szanse wygrania UTRZYMANIA MIESIĘCZNEGO CAŁEJ RODZINY, 50-u dolarówek, maszyn do szycia, materiałów na ubrania męskie i damskie, roweru etc.

Łączna wartość premji, których liczba wynosi 1.600, znacznie przewyższa sumę 15.000 złotych.

Nic też dziwnego, że nowe pismo, po-

siadające tak wielkie zalety, zostało wprost entuzjastycznie przyjęte.

Wydawnictwo „Gońca Wieczornego”, nie chcąc krzywdzić tych czytelników, którzy z powodu rozchwytania nakładu nie mogli otrzymać pierwszego lub drugiego kuponu umieszcza w dniu dzisiejszym obok kuponu 3-go, również kupon rezerwowowy, który zastąpi czytelnikom jakikolwiek brakujący kupon.

Bezczelnie kłamią litwini

aby nas oskarżyć przed liga narodów

Jak to było pod Podhajcami

GENEWA, 27.2. (Specj. służba telegr. „Gońca Wieczornego”). Delegacja litewska przy lidze narodów wczoraj wieczorem wniosła oficjalną skargę do ligi w sprawie rzekomego zatargu granicznego w Podhajcach, twierdząc, że było to wtargnięcie oddziału wojsk polskich na terytorjum litewskie.

Delegat Polski przy lidze narodów minister Franciszek Sokal w nocie swojej

do ligi wykazał, że incydent był wywołany inwazją oddziału pogranicznego litewskiego, że miejscowość, na którą dokonano najazdu, znajduje się na terytorjum polskiem i że zajęcie zlikwidowała policja polska bez udziału wojska. Jak nas poinformowano w sekretarjacie ligi prezes rady p. Scialoja wysła najprawdopodobniej do obu rządów noty, aby zatarg załatwiły bezpośrednio między sobą.

Prok. Szmidt stał w czasie szarży na balkonie

a potem przeprowadzał dochodzenie przeciwko r. Rapalskiemu i p. Portalowi

Tak stwierdza dzisiejszy „Robotnik”

Warszawski korespondent „Gońca” telefonuje:

Dzisiejszy „Robotnik” w związku z zamieszczonym wczoraj sprostowaniem komisariatu rządu na miasto Łódź w sprawie wiadomych zajęć na pogrzebie ś. p. Rychnińskiego, podkreśla z naciskiem, iż ustęp sprostowania, który twierdzi, że prokur. Szmidt nie brał udziału w zajęciach mija

ła stanowczością, że p. Szmidt stał na balkonie domu narożnego przy ulicy Głównej i Piotrkowskiej, w ciągu całej szarży policji konnej na kondukt pogrzebowy. Oprócz tego p. Szmidt osobiście przeprowadzał dochodzenie przeciwko pp. Rapalskiemu i Portalowi.

Musimy zasiąść w radzie ligi

Jest to rzeczywista konieczność

Stwierdza to również p. Eric Drummond

LONDYN, 27 lutego. (Specjalna służba telegr. „Gońca Wieczornego”). Obecny tu jeszcze świadek Eric Drummond, sekretarz generalny ligi narodów, stara się wszelkimi siłami o to, aby przekonać dyplomację angielską, iż udzielenie jednocześnie z Niemcami stałych miejsc nietylko Polsce, ale Hiszpanji i Brazyliji jest rzeczywistą koniecznością.

Prezes sądu okręgowego w Berlinie

aresztowany za nadużycia finansowe

BERLIN, 27.2. (Specj. służba telegr. „Gońca Wieczornego”). Prezes sądu okręgowego w Berlinie został aresztowany pod zarzutem dokonania bardzo poważnych nadużyć finansowych. Do przeprowadzenia dochodzenia minister sprawiedliwości delegował specjalną komisję ze Szczecina, aby zapobiec kolizjom, w jakich znalazłby się mogli agenci berlińscy, badając swego przełożonego.

Jaki dziś kurs dolara?

Słaby!—Można Kupić po 7.82

Na prywatnym rynku walut obcych w Łodzi ujawniła się w dniu dzisiejszym słaba tendencja dla dolara. Przy minimalnych obrotach kurs wynosił 7.82 w piątek, 7.85 wczoraj.

W TEATRALNEJ:



... w głowie mi się kręci... Ten
pował cztery kotlety wieprzowe.

TĘTNO CHWILI

Czy będzie lepiej Refleksje na smutne tematy

— Mówią, że po marcowym zjeździe ligi narodów rząd p. Skrzyńskiego napewno się wywróci, tembardziej jeśli nie zdoła uzyskać dla Polski miejsca w radzie...

— Tak, tak, znowu będziemy mieli przesilenie, znowu kłopoty z formowaniem gabinetu i... skoki do cara. Przecież widzi pan, jak sobie stronnictwa skoalizowane skaczą do oczu, jak wymyślają sobie od najgorszych „Robotnik” na Zdziechowskiego, a „Dwugroszówka” na Ziemięckiego. Złe się dzieje w państwie „zgody narodowej...”

— No, ale za to w sejmie spokój. Gdyby nie jakieś tam bolszewiki albo białorusini z ich kocia muzyką, byłoby wszystko cicho, sza, a uchwały zapadałyby niemal jednomyślnie.

— Tak, tak, sejm zeszedł na drugi plan. Nikt się nim nie interesuje, nikt o nim nie mówi. Monarchiści twierdzą, że mogłoby się go zupełnie skasować i też dziury w niebie by nie było. Pamięta pan, jak to dawniej dzień w dzień za łby bractwo poselskie się darło?

— W sejmie cicho to prawda. Ale za to na posiedzeniach rady ministrów nie idzie wszystko tak gładko. Skrzyński chce Piłsudskiego, Barlicki — pieniądze dla bezrobotnych, Grabski — skasowania uniwersytetów, Zdziechowski — 10-godzinne dni pracy. Rozległy program, prawda? I mówią, że rząd koalicyjny nie posiada programu...

— Złe jest jednak, gdy sejm nie jest sejmem, a jego burzliwość przenosi się do gabinetów ministerjalnych. Posłom płaci się za nic nierobienie, a ministrowie nie mają koniecznego do pracy spokoju. Nic dobrego z tego nie będzie. Mówię panu...

— Tak, rząd się wywróci. Jest to koniec każdego rządu...

— Przyjdzie inny lepszy...

— Każdy rząd jest dobry, gdy jeszcze nie zaczął rządzić, ale gdy tylko uczyni pierwsze kroki, natychmiast rozwiewają się wszystkie piękne nadzieje, pękają jak bańki z mydła... Błędy idą za błędami, i już nazajutrz ludność zaczyna sarkać.

— A więc nie należy zmieniać gabinetu, lecz pozostawić wszystko po staremu!

— Tego nie mówię.

— A więc czego pan chce?

— Żeby było dobrze.

— Z tem będzie bardzo trudno. Świat istnieje już setki wieków, a nigdy jeszcze w żadnym kraju, żaden obywatel nie powiedział, że jest dobrze. Zawsze ludzie narzekali zawsze wyczekiwali lepszych czasów, a gdy nadeszły te, które miały być lepsze, okazało się, że są znacznie gorsze...

Zmij.

Lawina nowych podatków spaść ma lada chwila na głowę francuzów

Paryż, w lutym 1926 r.

Ostry ton namiętych przemówień przy denerwującym akompaniamencie zjadliwych przerywań. Gwałtowne wybuchy starć dyskusyjnych, podsycanych hałaśliwymi manifestacjami partyjnymi. Sceptycyzmu pełne interwencje Herriot'a, na próżno usiłującego utrzymać obrady w ramach porządku dziennego. Syzyfowe wyniki głosowań, obalających dzisiaj uchwałone wczoraj przez tychże posłów wnioski.

W takiej atmosferze obraduje Izba deputowanych nad najdonioślejszym obecnie zagadnieniem życia państwowego. Skarb francuski stoi nad przepaścią obrzydliwego deficytu — wybrańcy narodu zastanawiają się nad odwróceniem katastrofy finanso-

wej. Z ust ministra skarbu, Doumer'a, padła groźba nowej, znacznej inflacji. Prasa codzienna nie przestaje ostrzegać kraju przed fatalnym dla banknotu francuskiego napisem: mane, tekel, fares.

Poszczególne ugrupowania partyjne bronią zawzięcie swoich klasowych wyborców przed lawiną epotegowanych i nowych podatków. Musi naród ponieść znaczne ofiary materialne, lecz na czyje barki zrzuć główny ciężar? Od pomyślnego rozwiązania tego problemu zależy wszak w dużej mierze przyszłość państwa. Starzy praktycy parlamentarni wiedzą dobrze, że wyborcę można bić nawet do krwi, lecz nigdy po kieszeni.

A jednak wyjąłowana gleba finansów

państwowych musi być użyźniona — szybko i obficie. Istnieje wyraźna świadomość, że Doumer nie ma w sobie nic z Offenbachowskiego Kalchasa. Pozornie ospałe tempo walki jest w istocie przejawem jej zacieklej bezwzględności — idzie o byt państwa, o władzę w kraju. Nieszczęsna piłka deficytu budżetowego toczona jest po boisku debat parlamentarnych — odbijają ją od wszystkich „bramek”, przemysłowych, rolniczych, mieszczańskich, robotniczych i t. d.

Tembardziej podziwu godny jest spokój, przysłuchającego się obradom, Briand'a. Arbitruje tym zapasom uważnie, interweniuje oficjalnie rzadko. Gdy spostrzeże, że gracze przekraczają reguły walki parlamentarnej, wówczas przemawia ultimatywnie. Grozi postawieniem wniosku o votum zaufania. Jest to niebezpieczeństwo ugrzęźnięcia piłki w bagnisku przesilenia gabinetowego. Obecna Izba deputowanych jest zbyt niepopularna wśród szerokich warstw ludności, by przyjąć odpowiedzialność za nowy kryzys rządowy. Ale Briand nie wychodzi, urzędownie przynajmniej, z roli obiektywnego arbitra.

Nieustępliwego w swoich żądaniach Doumer'a usunąć, ani nawet zmiekczyć nie jest w stanie. Doumer bowiem wprowadzony został do gabinetu Briand'a, jako mąż zaufania i wykonawca postulatów wszechpotężnej finansjery francuskiej.

Większości parlamentarnej, skłonnej przyjąć en bloc jednostronnie ułożone projekty finansowe, nie potrafi stworzyć. Z drugiej jednak strony szybkie rozpadanie się przemożnego dotychczas kartelu lewicowego zwiększa znakomicie szanse na doprowadzenie do kompromisu. Liczy również Briand na istotną groźbę położenia finansowego, która zmusi deputowanych do ukrócenia ambicji partyjnych na rzecz dobra kraju.

WIEZIEN Z DOORN:



Na wojnie straciłem, to może zarobię na pamiątkach wojennych.

Ostatni władca Meksyku Dziś odkryto grób jego

Ze stanu Chiapas, w południowym Meksyku, donoszą, że w górach tamtejszych odkryto grób ostatniego władcy Meksyku, Cuatemoc. W górach tych do dzisiaj żyje pamięć o tragicznej śmierci władcy wielkiego państwa i jedna generacja wskazywała drugiej, gdzie istnieje grób bohatera — króla Azteków, aby grobu tego strzec przed profanacją.

W lecie 1521 roku, król Cuatemoc przez trzy miesiące z rządu bronił ówczesnej stolicy Meksyku, zwanej się podówczas Tenochtitlan, a dzisiaj będącej miastem Mexico, przed atakami hiszpańskiej jazdy, pancernej piechoty i hiszpańskiej artylerji. Wkońcu atoli mury obronne miasta zostały rozbite i jazda hiszpańska przez ten wylom wdarła się do miasta. Ale nawet po upadku stolicy, zdobytej przez hiszpa-

nów. Aztekowie w pełnym zaufaniu spoglądali na króla Cuatemoc, że nadejdzie chwila, w której przywróci on narodowi rząd Azteków. Wpływ jego i znaczenie były tak wielkie, że Cortez posuwając się dalej na południe dla zbądania dalszych ziem i nowych kopalń złota, zabrał ze sobą króla, obawiając się pozostawić go poza sobą.

W stanie Chiapas Cortez oskarżył władcę Azteków o konspirację, stawił go przed sądem i ostatecznie powiesił na wielkim drzewie bawełnianym. Grób władcy Meksyku przez cztery wieki był nieznanym, aż dopiero teraz go odkryto, dzięki przywiązaniu górali meksykańskich do wielkiego i ostatniego władcy i utrzymanej żywo wśród nich tradycji.

Premier angielski Baldwin



BEZPŁATNE PREMJA

„Gońca Wieczornego Ilustrowanego“

Kupon zapasowy, zastępujący pierwszy lub drugi

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dnia 18 marca do dnia 21 marca 1926 r. 20 kolejnych kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“.

Feljaton monarchistyczny

Pani Lola nie chce już Króla

Pani Lola jest cudnym zjawiskiem o podługnych oczach głęboko osadzonych w pastelowej główce, którą zdoła aureola złotych włosów, a nie żadna fryzura a la garconne — pani Lola jest bowiem monarchistką, a co za tem idzie — konserwatywką.

Co prawda przy ostatnich wyborach usilnie popierała listę socjalistyczną, no ale mogą posłowie z Wyzwolenia, może i pani Lola.

Nie bez drżenia w sercu, ja, zagorzały republikanin, naciskałem dzwonek u drzwi pionierki nowonowostej myśli politycznej w Rzeczypospolitej. Po chwili znalazłem się w przedpokoju, gdzie natknąłem się na młodego człowieka, idealnie sztywnego i wyprasowanego. Wychodził właśnie.

Pani Lola przywitała mnie jednym ze swych władczych uśmiechów, w którym jest trochę drwiny i dużo kokieteryj. Witam, cóż to zapomniał pan o mnie? Szkoda, że nie zjawił się pan wcześniej. Widział pan mego gościa to — tu przybrała poważny wyraz twarzy — pan sambelan dworu jego królewiczowskiej mości księcia Franca de don Jose Goutapercha von Szwarbacha, niezadługo naszego miłośniczego monarchy, który jest potomkiem c-prawda z lewej ręki, ale za to najprostszej linii Piastów po kądzieli.

Z miejsca rozpoczęliśmy namiętną dyskusję, ale rychło umilkłem i tylko słuchałem.

Pani Lola rozpromieniona udawała mi, że po wprowadzeniu przez monarchę ustawy, zakazującej stanowi trzeciemu strojenia się, zmniejszy się import luksusowych wyrobów do Polski.

Już miałem na ustach złośliwą uwagę, że pani domu nazywa się Kurasiowa z domu Pyrek, ale nie zdążyłem jej wypowiedzieć, bo dowiedziałem się o ostatniej nobilitacji, mocą której pani Kurasiowa została hrabiną Kurasienską, herbu Kurasię i damą dworu J. K. Mości.

W swem rozognieniu długą tyradą, którą przed chwilą wygłosiła, wyglądała tak ślicznie, że moje twarde zasady republikańskie poczęły dziwnie topnieć, bo ostatecznie można spróbować tej monarchii. W ferworze swych dalszych wywodów zaczęła szaleć o kolczyk w uszach i nie mogła sobie dać rady z odczepieniem go. Pośpieszyłem z pomocą, dziwnie jakoś szło nam to nieskładnie i kolczyk wilkłał się coraz bardziej. W trakcie tego usta nasze znalazły się na jednym poziomie, owionął mnie zapach jej ciała i... przestałem być republikaninem.

Gdy nam zaczęło brakować tchu, pani Lola odsunęła się odemnie i rzekła: „Tak, pan am rację, pańskie argumenty cechuje niezbita logika. Precz z monarchją! Niech żyje republika! Precz z królem!”

Zdębiałem, bo przed chwilą chciałem oświadczyć pani Loli, że mnie przekonała. Co do moich argumentów, to doprawdy o dobrych dwóch godzin słuchałem, a pani Lola wyrzucała po dwieście słów na minutę.

Ochłonałem jednak szybko i krzyknąłem za nią: „Precz z królem!” Po chwili śpiewaliśmy zgodnie Marsyljanke.

Mat.

Defraudant funduszy L.O.P.P. zwolniony z więzienia za kaucją

Warszawski korespondent „Gońca” telefonuje:

„Głos Polski” donosił w swoim czasie o aresztowaniu komisarza tygodnia lotniczego L.O.P.P., p. Wacława Małewskiego, który zdefraudował z kwoty kilkadziesiąt tysięcy złotych, będąc na naczelnem stanowisku i kierując zbiórką.

W dniu wczorajszym p. Małewski został z więzienia zwolniony za kaucją.

„Dwoje bliźniąt sypia w szufladach kredensu”

„Ja jestem kamienicer i łódzki hausbesitzer”

śpiewa p. Salomończyk i gnębi lokatorów,

którzy nie chcą się poddać jego despotyzmowi

Dziwne zaiste praktyki stosuje gospodarz domu przy ul. Pańskiej 29 w stoku do swoich lokatorów, z którymi stale jest na wojennej stopie, a to z powodu nieregularnego wpłacania komornego.

Wystarczy by jeden z lokatorów nie zapłacił w oznaczonym terminie czynszu, a już dozorca zamyka motor wodociągowy i oświadcza lokatorom pozbawionym wody,

że motor się zepsuł.

Interwenjowany w tym wypadku gospodarz oświadcza zaś spokojnie, że ponieważ lokatorzy mu nie płacą, nie ma on

pieniędzy na naprawę motoru.

Większość lokatorów staje raz po raz przed sądem pokoju w sprawach o eksmisję i dopiero po upokorzeniu się przed gospodarzem, otrzymuje

odroczenie terminu zapłacenia czynszu.

W dniu 22 lutego b. r. na tle tym doszło do smutnego zajścia z jednym z lokatorów domu, p. Szepsem, który zajmuje w oficynie 3-pokojowe mieszkanie.

P. Szeps, który jak i wielu kupców łódzkich, stracił swój majątek w czasie trzechletniej, systematycznej „kampanji

odtluszczającej” stosowanej przez rząd p. Grabskiego, nie był w stanie uiszczać regularnie komornego, zwracał się więc kilkakrotnie do właściciela domu z prośbą o sprolongowanie względnie

o rozłożenie czynszu na raty.

P. Salomończyk, tak bowiem brzmi nazwisko właściciela domu, zbywał go kategorycznym oświadczeniem, iż nie jest obowiązany rozkładać czynszu na raty tembardziej, że

nie obchodzi go stan materialny lokatorów.

Sprawa znalazła się na wokandzie sądowej. w sądzie pokoju, gdzie gospodarzowi udało się

uzyskać wyrok eksmitujący na p. Szepsa.

Prośby i łzy nic nie pomogły. Gospodarz pozostał nieugięty i zimny jak glaz i oto w ubiegły poniedziałek po południu przybył do mieszkania p. Szepsa ko mornik, rozkazał dozorcę wziąć sobie do pomocy dozorcę z sąsiedniego domu i obaj cerberzy poczęli wynosić meble znajdujące się w mieszkaniu na dwór.

P. Szeps był w danej chwili nieobecnym, nie trudno więc wyobrazić sobie jak przerażona była jego żona i jaki lament i rwetes podniósł się w mieszkaniu.

Krzyki biednej kobiety, obawiającej

się pozostać z dziećmi bez dachu nad głową, zwały wszystkich lokatorów, którzy po naradzie postanowili udać się do p. Salomończyka z prośbą,

by nie wyrzucał biednego człowieka.

Wyobrazić sobie trudno, jak przyjął gospodarz, dwóch lokatorów, którzy zjawili się u niego w tej sprawie.

Po długiej jednak rozmowie, zgodził się pozostawić p. Szepsa w mieszkaniu ale... pod warunkiem, iż zamknie mu na klucz

dwie pokoje.

P. Szeps, który w międzyczasie nadzedeł, z radością zgodził się na ten warunek, byleby mieć dach nad głową i polecil dozorcę wstawić meble z powrotem lecz

do jednego pokoju.

Łatwo sobie wyobrazić można, jak ten pokój wygląda obecnie. Stosy mebli piętrzą się w pokoju, zajmując całą przestrzeń tak dalece, iż dwie najmłodsze latorośle p. Szepsów, bliźnięta, sypiać muszą, według humorystycznego określenia ich oica.

w szufladach od kredensu.

Wypadek ten winien być stanowczo napiętnowany, tembardziej, iż przed paru tygodniami pomiędzy p. Salomończykiem, a jednym z lokatorów trwał również spór z tego powodu, iż, p. Salomończyk zażądał od lokatora oddania mu jednego z pięciu pokoi, przylegającego do sąsiedniego mieszkania, które chciał powiększyć, a gdy lokator odmówił,

śledził go tak długo,

aż dowiedział się, iż ten posiada w mieszkaniu, w pokoju przeznaczonym dla służby, węgiel, i z tego powodu wytoczył mu sprawę o eksmisję.

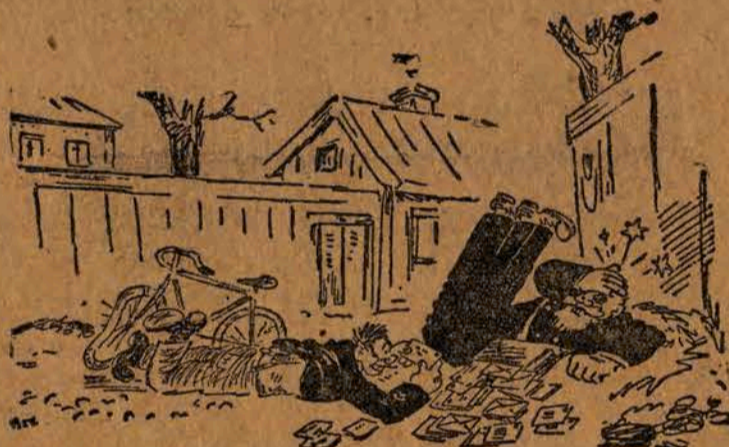
Zniewolony lokator zmuszony był, nie chcąc narażać się na przykrości,

oddać pokój gospodarzowi,

i obecnie robotnicy przystępują do zamurowania drzwi.

ari

Cyklista (który najechał na listonosza)... Tu jest list do mnie... Zaoszczędził pan sobie drogi.



Tragiczna przyszłość Polski...

Na szczęście tylko w przepowiedni astrologa amerykańskiego

Rozdźwięk sejmu z rządem — Najwyżsi dostojnicy łapownikami — Starcie zbrojne z Litwą

Wśród Polaków amerykańskich krąży przepowiednia zdarzeń w Polsce na rok 1926, ułożona przez astrologa tamtejszego, Wacława Putkowskiego.

Horoskop jego zaczyna się dopiero od 21 marca br., gdyż wtedy słońce wejdzie w znak Barana. Już na początku tego roku astrologicznego, wróży Putkowski burzliwe obrady sejmu, rozdźwięk między sejmem a rządem coraz ostrzejszy, oraz silną propagandę socjalistyczną, znajdującą grunt podatny w rosnącym niezadowoleniu społeczeństwa ze stosunków, wywołanych taktyką rządową i dezorientacją sejmu.

Ponadto przewiduje zaburzenia na tle wyznaniowym, trudności finansowe i marne urodzaje.

Mają także wyjść na jaw skandale wśród najwyższych dostojników, spowodowane zepsuciem u klas posiadających. Spodziewane dochody z ceł zawiodą wobec korupcji, agitacja bolszewicka znajdzie podłoże podatne.

W kwietniu ma nastąpić starcie zbrojne z Litwą, a stosunki z innymi mocarstwami będą niezwykle napięte.

Rok bieżący niepomyślny jest dla zdrowia kobiet i dzieci. Przyniesie również kościelnych, nawet w rodzinach dostojników najwyższych.

Wypadki nieszczęśliwe z powodu pożarów, wybuchów i powodzi dopełnią ciemnych stron horoskopu.

Kostjumy -- w liście poleconym

Kufry podróżne są obecnie dla kobiet niepotrzebne

Towarzystwo transportowe „Werscott Express Cy” i „Nowy Jork” w Ameryce zwrócił się do władz z żądaniem zezwolenia na podwyższenie swojej taryfy, ponieważ kobiety dzisiejsze noszą tak lekkie i przewiewne suknie, iż kufry stały się obecnie zupełnie zbędne. Pani wozą z sobą suknie i bieliznę w jednym

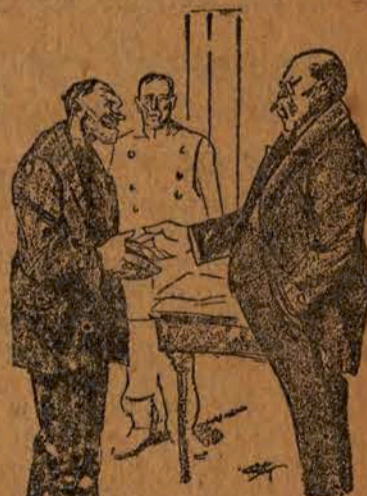
małym kuferczku.

Prawdopodobnie niezadługo podniesie opłaty również poczta. Niedawno bowiem, jak opowiadała, pewna aktorka paryska nie chciała wystąpić, mówiąc:

— Czekam na list polecony.

— ?!?

— Jest w nim mój kostjum



Inspektor więzienia: No, przyjacielu zegnaj i nie wracaj.

Zawodowiec: Ee... dopraszam się łaski pana naczelnika, teraz taka stagnacja i w naszym interesie, że pewnie wrócę.



Sąsiadka: Panie Glapski, gdzie się pan wybiera, do lombardu?

Glapski: Idę do urzędu skarbowego zapłacić podatek w naturze.



Lekarz: Czy chora wzięła lekarstwo, które jej przepisałem?

Mąż pacjentki: Tak jest wzięła... i wyrzuciła przez okno.

Nowe ofiary hydry bezrobocia

Straszna tragedia dwóch przyjaciółek

Pozbawione pracy wspólnie popełniły samobójstwo

Helena Kolańska, zamieszkała przy ulicy Słowiańskiej 13, oraz Zofia Wojciechowska, Karolewska 20, od dłuższego czasu żyły ze sobą w najserdeczniejszej przyjaźni.

Pierwsza z nich, 18-letnia dziewczyna, pracowała jako sekretarka u komornika sądowego, druga zaś była pracowniczką w szwalni wojskowej.

Codziennie po skończonej pracy spotykały się ze sobą i razem spędzały czas, zadowolone ze skromnych zarobków, które wystarczały na życie.

Gdy Łódź dotknięta została największą plagą pracującej ludności, a mianowicie, bezrobociem, które ogarniało coraz to szersze warstwy ludności, pewnego dnia obie przyjaciółki zostały zredukowane, i od tego czasu minęły beztrudne dni i wieczory, spędzane na wspólnych pogawędkach.

Próżno kołatały od drzwi do drzwi różnych urzędów w nadziei znalezienia pracy — wszędzie spotykały się z odmową.

Nadszedł wreszcie dzień, gdy zaoszczędzone fundusze wyczerpały się i widmo głodu stało przed oczyma obu przyjaciółek.

Jedna droga pozostała tylko biednym dziewczętom, to droga występku, lecz nią pójść nie chciały.

Zrozpaczone w najwyższym stopniu postanowiły skończyć wreszcie z życiem, które tak nielitościwie się z nimi obeszło i

Dziś ci two umierają z głodu polski Manchesterze a ty im pracy dać nie możesz

Wypadki zaśląbnienia z głodu na ulicy mnożą się w zaskakujący sposób.

Niemal codziennie, w którymby policja nie zanotowała kilku wypadków.

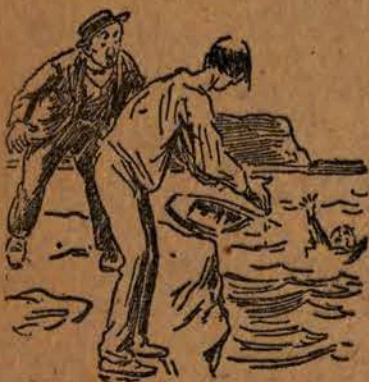
W dniu wczorajszym znowu dwa podobne wypadki zanotowała kronika pogotowia.

Adam Mikołajczyk, zamieszkały w Pabjanicach, bezrobotny, upadł z głodu na ulicy Zielonej obok posesji nr. 17.

Lekarz pogotowia po udzieleniu mu pomocy, przewiózł go w stanie osłabionym do szpitala miejskiego.

Podobny wypadek zdarzył się na ulicy Odyńca, gdzie zemdlał z głodu Konstanty Rączkiewicz, zamieszkały na tejże ulicy pod nr. 17.

Po udzieleniu mu pomocy lekarz pogotowia przewiózł go w stanie osłabionym do domu. (a)



— Patrz pan, człowiek tonie.
— Mój Boże i woda jest taka zimna.

Łódzki Wilhelm Tell

Dwaj bezrobotni rzucali w siebie nożami

by rzucić jabłka, umieszczone na ich głowach

W dniu wczorajszym dwaj bezrobotni, boachim Kruk i Szymon Bergier otrzymali z biura wypłat zaporogi i udali się do restauracji, gdzie pewną część gotówki przepili.

Po opuszczeniu restauracji przyjaciele przypomnieli sobie, że pieniądze należy zanieść rodzinie, a wówczas skonstatowali brak u każdego trzech złotych.

Bergier zaproponował wspólną grę — tak, aby jeden z nich zdobył pełną sumę

zapomogową, drugi zaś za pozostałe pieniądze kupił wódkę i w ten sposób jeden tylko z nich narażony będzie na przykrości

— Jeden z nas — mówi Bergier — stanie przy murze, drugi zaś z odległości 15-tu kroków będzie rzucał nożem do jabłka, umieszczonego na głowie przeciwnika. Skoro więc noż przebije jabłko, rzucający otrzyma 10 groszy, w przeciwnym razie płaci 10 groszy.

Przeciwnicy obrali jako miejsce zapasów bramę domu przy ulicy Nowowiejskiej 17.

Pierwszy stanął pod murem Bergier, do którego Kruk rzucił 10 razy, nie trafiając jabłka, wobec czego zapłacił 1 złoty.

Po chwili role się zmieniły i pod murem stanął Kruk

Szymon Bergier był oddawna mistrzem nożowym, to też zupełnie pewnie trafił jabłko ostrzem.

Po chwili jednak wypita wódka uderzyła mu do głowy, gdyż zamiast w jabłko — trafił Kruka nożem w czoło.

Ostrze noża przebiło kość czołową i rozdzieliło szwy czaszki.

Nowoczesnym Wilhelmem Tellem zajęła się policja, a Joachima Kruka odwiozło pogotowie w stanie bardzo ciężkim do szpitala. — set —

Wielka chmura, mały deszcz

Czerwony demon zawitał do fabryki Kestenberg

lecz nie zdołał wyrządzić znacznych strat

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych, straż ogniowa została zaalarmowana wieścią, iż w fabryce towarzystwa akcyjnego wyrobów bawełnianych J. Kestenberg przy ul. Nowo-Targowej 20 wybuchł pożar.

Na miejsce udały się I i II oddziały straży ogniowej, które przystąpiły natychmiast do akcji ratowniczej.

Ponieważ wiadomo było narazie w

jakim stadium znajduje się pożar, strażacy poczęli zabezpieczać I i III piętro.

Okazało się jednak, iż pożar nie przybiera groźniejszych rozmiarów, gdyż zapalił się jedynie od łożyska wentylatora zupełnie zresztą odosobniony, znajdujący się na II piętrze fabryki.

Po dwudziestu minutach pracy, pożar został zlikwidowany.

Straty nieznaczne. (a)

Ciemne sprawki kominiarskiego „inkasenta“

Czyścił portfele zamiast kominów

Bardzo charakterystyczną sprawę rozpoznawał w dniu wczorajszym s. o. Józef Zaborowski w wydziale karnym, trybu uproszczonego, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł kilkakrotnie karany za oszustwa, Mieczysław Gawroński.

We wrześniu roku ubiegłego przyszedł do mieszkania Chila Ginsberga, zam. przy ulicy Cegielnianej 7, jakiś młody człowiek, który przedstawivszy się jako inkasent związku kominiarzy okr. łódzki, zażądał wypłacenia mu 10 zł., za wyczyszczenie kominów w willi Ginsberga w Wiśniowej Górze.

Obecna w domu żona p. Ginsbergowa oświadczyła przybyłemu, że gotówki nie posiada, prosząc go zarazem, aby pofatygował się po odbiór należności po południu.

Nieznamy przed wyjściem spisał sobie adresy wszystkich byłych lokatorów willi p. Ginsberga, objaśniając, że czyni to z polecenia województwa.

Wieczorem gdy małżonkowie Ginsberg byli z wizytą u swych znajomych pp. Frenków, zjawił się w mieszkaniu gospodarzy ten sam inkasent, żądając uregulowania rachunku za wyczyszczenie kominów w kwocie 5 złotych.

Wówczas p. Ginsberg domyślając się, że inkasent jest zwykłym oszustem, zawiadomił telefonicznie komisarza P. P., który wydelegował na miejsce posterun-

kowego, który aresztował „inkasenta“, Mieczysława Gawrońskiego.

Przy aresztowanym znaleziono książeczkę z wypisanymi rachunkami rozmaitych osób, u których Gawroński zamierzał w ten sam sposób wyłudzić pieniądze.

Podsądny na wczorajszej rozprawie przyznał się do winy pobrania pod fałszywym pozorem 10 zł., za wyczyszczenie kominów, które faktycznie wyczyścili inni czeladnicy, jednak zaprzecza, jakoby miał zamiar oszukać p. Frenka.

Zbadany w charakterze poszkodowanego p. Frenkiel wyraża zdziwienie z racji nieuzasadnionych pretensji oskarżonego, gdyż nigdy nie kazał czyścić kominów.

Zapytany podsądny czemu właśnie powziął plan szantażowania ludzi podając się za kominiarza, tłumaczył się, że przecież „kominiarz, lata po dachu, a praca ta jest szlachetną, gdyby nie my — ludzie uduśliłby się...”

Prokurator dr. Stachowski popiera oskarżenie w całej rozciągłości i domaga się tem surowszego wymiaru kary, ponieważ Gawroński jest recydywistą popełniając nowe przestępstwo przed upływem lat 5 od czasu odbycia kary za dawne sprawki.

Sąd skazał Gawrońskiego za oba oszustwa popełnione na osobach p. Frenka i Ginsberga na łączną karę 8 miesięcy więzienia.



W XX-ym WIEKU

— Wiesz, zaręczyłam się wczoraj.
— Wiesz, a jak się nazywa twój narzeczony?

— O to właśnie mam zamiar się go dziś zapytać.

Za gwałt i morderstwo

skazany na śmierć w ciągu 16 minut

W Lexington, Ky., w Ameryce Południowej, odbył się proces murzyna Ed Harris, oskarżonego o zgwałcenie pani Bryant i zamordowanie jej męża i dwojga dzieci. Przestępca przyznał się do winy, jury uznało go winnym morderstwa w pierwszym stopniu i sędzia Stoll wydał wyrok śmierci przez powieszenie, wyznaczając egzekucję na 5 marca.

Cała sprawa trwała szesnaście minut.

Był to najkrótszy proces, jaki kiedykolwiek miał miejsce w tutejszym sądzie. Murzyn został przewieziony z Frankfort wczesnym rankiem w samochodzie generała Kehoe, za utomobilem toczył się czołg i wszyscy, włączając rozstawioną po mieście milicję, byli pewni, że murzyn jedzie w czołgu. Harris nie usiłował się nawet bronić, gdy stanął przed sądem. Gdy sędzia zapytał się go, czy ma co do powiedzenia na swoją obronę, mruknął, że „jest sam sobie winien“. Sędzia wówczas wygłosił wyrok i skazany został niezwłocznie wyprowadzony z sali.

Bóg otrzyma nowego vice-wojewodę

Nominacja nastąpi w tych dniach

Jak się „Comiec“ dowiaduje w najbliższych dniach nastąpi nominacja vice-wojewody łódzkiego.

Na stanowisko to wymieniane są dwie kandydatury dwóch wyższych urzędników w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Erotyzm i morfinizm w Europie

Szkola dramatyczna, świat aktorski i uczenie szkół średnich

Ze Lwowa donoszą:

W związku ze zdemaskowaniem 2-cho handlarzy morfiną i innymi narkotykami, Landesa, słuchacza szkoły dramatycznej, i Reisa, technika dentystrycznego — śledztwo wykryło, że w tę aferę był zamieszany również i trzeci osobnik, niejaki Kosurek, również aplikant szkoły dramatycznej. W aferę zamieszany jest wiele osób ze świata aktorskiego, wiele uczenie szkół średnich. Policja wykryła wiele związków z tą sprawą skandalów erotycznych. Aresztowano tylko Reisa; prawdopodobnie nowe aresztowania nastąpią



— Powiedz mi, dlaczego Bóg wygnał Adama i Ewę z raju?

— Nie płacili komornego, pani profesorko.



Mąż do zemdlonej sto kilo żywej wagi! żony: Zosiu może wytrzeźwiesz i zemdlejesz po raz drugi, ale już na otomanie.
 Żona milczy i robi się jeszcze bledsza.
 Mąż (szepcąc): No, kupię ci kapelus...
 Żona (z błyskiem w oczach): Ale paryskil!

R. Rybus i jego godny zastępca

Jak ci pościele żona, tak się wyśpisz

To też p. Rybus spał w wannie z wodą i gdy się obudził miał poważne wątpliwości

Małżonkowie Rybus w niespełna 3 miesiące po ślubie — poczuli drzeć ze sobą koty.
 Stanisław Rybus początkowo mniej, lecz z biegiem czasu coraz częściej unikał domu, pił wódkę, a zarabiane pieniądze wydawał w szynku lub przegrywał w karty.

Nic też dziwnego, że młoda małżonka Aniela Rybus prędko doszła do wniosku, iż musi sobie wynaleźć godnego zastępcę męża. Ponieważ Stanisław Rybus zniknął czasami na przeciąg kilku tygodni — żona jego nie mając środków utrzymania odnajęła pokój

urzędnikowi Burzyńskiemu.
 Gdy czasami Rybus przyjeżdżał do domu, musiał on

sypiać w kuchni, gdyż żona stanowczo zabroniła mężowi przekroczenia progu sypialni małżeńskiej, a sublokator Burzyński zamykał się na klucz w sąsiednim pokoju i udawał, że Rybusa nie zna.

Dnia 17 lipca roku ubiegłego przyszedł w nocy, Stanisław Rybus do domu i począł

kołatać, do swego mieszkania.
 Gdy zaspana Rybusowa spytała, kto za drzwiami stoi „gość z ulicy” odezwał się:

— To ja moja najukochańsza żono, przyszedłem powiedzieć ci dobrej nocy. Rybusowa otworzyła drzwi w których ukazał się pijany małżonek, trzymający w ręku

flaszkę „Podbipięty”.
 — Łóżeczko kochasiu, okrutnie mi się chce spać... — wybelkotał pijak.
 Aniela Rybusowa przyniosła z sypialni pościel i posłała mężowi w... wannie, zupełnie zapominając, że

na dnie znajduje się woda.
 Rano p. Burzyński i p. Rybusowa usłyszeli jakiś głos medytujący za ścianą:
 — Może był nie może być, możliwe, nie, wyklucone, — po chwili zapanowała cisza.

— Gdybym ja to zrobił — to... zadużo... ale... o... psia kość... w wodzie mi poosłala... bodaj to... moje lakierki...

Wtem drzwi się otworzyły i wypadł z nich Stanisław Rybus — przypominający raczej nurka niż ładowego człowieka i zaciśniętymi pięściami rzucił się na żonę, krzycząc:

— To tak mi wierność przysięgałaś? w wannie mam sypiać? mokry mam być?... kapać się to gdzieindziej pójdę... W obronie p. Rybusowej stanął Kazimierz Burzyński, który uderzył Rybusa w twarz i

wyrzucił go za drzwi.
 — Panie sędzio, to sublokator może być właścicielem mieszkania? — pyta oskarżyciel.

ROZTROPNY.

Lichwiarz: Nie może mi pan zwrócić tych 2.000 funtów... Możeby się pan ożenił z miss Passy? Ona ma dziesięć razy tyle w posagu...

Jimny: Niemożliwe... Ożeń się pan sam z miss Passy... odbierze pan swoje pieniądze... a różnicę podzielimy między siebie.

Mamy zdrowe ręce, chcemy pracy

Zgłodniałe i zziębnięte rzesze bezrobotnych całymi godzinami wyczekują na wypłatę zasiłków

„Goniec Wieczorny” w „ogonku” przed biurzem wypłaty zapomóg

Całe życie robotnika łódzkiego koncentruje się przy biurach wydawania zapomóg.

Robotnik łódzki, pozbawiony swej pracy, skazany został na łaskę i niełaskę miżernych zapomóg, które stanowią dziś jedyne źródło utrzymania trzydziestotysięcznej armii bezrobotnych.

Wysokość tych zapomóg wystarcza, by nie umrzeć, lecz nie wystarcza, by żyć...

30 tysięcy ludzi wystaje tydzień w tydzień w ogonkach przed biurami zapomóg

czekając o chłodzie i głodzie na wypłatę...

Robotnik łódzki, który trudem rąk swoich wykluwał byt dla siebie i rodzin — dziś zepchnięty do roli parjasa wyczekiwaniem w „ogonkach” zdobywa sobie suchy kęs chleba.

„Goniec Wieczorny” chcąc bliżej przyrzeć się doli i niedoli pozbawionych pracy wysłał swego współpracownika do biur wydawania zapomóg.

Oto, jak opisuje on niedolę tych ludzi:

Wchodzę na ciasne podwórko domu, w którym mieści się biuro.

Cały dziedziniec zatłoczony bezrobotnymi obojętymi płci.

Twarze wymęczone, zziębnięte.

Młodzi, starzy, matki, ojcowie rodzin niecierpliwie czekają w „ogonku” na tę upragnioną chwilę wypłaty.

Oto jakiś robotnik stojący pod murem chciwie zajada kromkę suchego chleba, którą mu przyniósł mały synek.

Tu znów jakaś mizerna kobieta pije łapczywie wodę wprost ze studni.

Tam znów grupka młodych robotników pali „na spółkę” jednego papierosa.

Obok mnie stoi gromada starszych robotników i rozprawia o ciężkim przełomowym okresie, z łezką w głosie wspominając „złoty” okres inflacji,

kiedy to pracy było wbród.

Nawiązuję rozmowę z jednym z nich.

— Nie może — odpowiada sędzia — ale w obronie kobiety wolno. Sąd p. Burzyńskiego uniewinnił.

Gdy strony wychodziły z sali sądowej Rybus rzekł:

— Albo moja twarz jest sympatyczna — albo jego ręka zgrabna e... to z wódką prędzej dojdę do ładu.

— set —

Przed sądem

O gościnności pana Bogasia, Weronice pannie i wuju Polciu

Zaniknęło w naszym społeczeństwie wiele pięknych tradycji, jednakże tradycja gościnności, troskliwie pielęgnowana, trwa po dziś dzień.

Niestety, dzisiaj prowadzenie domu otwartego jest często źródłem nie szczęścia i wesela, a rzeczy złych i zdrożnych o których się mówi w... sędzie pokoju. Kiedy mówię o rzeczach złych i zdrożnych, nie zawadzi przypomnieć, a zarazem powołać się na zdanie wielkiego papieża Grzegorza VII, który oświadczył, że kobieta jest przyczyną wszystkich nieszczęść człowieczych, to samo zresztą mówi i stary poeta grecki Homer, dlatego pewnie spartanie ucztowali bez kobiet.

Niestety pan Kazimierz o bogobojnym nazwisku Bogasia, zamieszkały przy ulicy Słowiańskiej pod nr. 5, nie znał pewnie zdania tych dwóch mężów, gdyż inaczej wiem, że sąd pokoju I okręgu nie rozpatrywałby sprawy wynikłej z gościnności Bogasia. Najwyżej interpelowaliby go o drobne kradzieże, czy śpiewanie z wielkim zacięciem piosenek komunistycznych, gdyż celował zarówno w jednych jak i drugich, chociaż dzielnicy jego dzielnicy twierdzi, iż Bogas jest marnym złodziejem i marnym komunistą. Ha! nikt w swoim kraju nie jest prorokiem, a szczególnie nas cechuje niedocenywanie wybitnych jednostek.

Każdy z nas uznaje autorytet wielkich mężów, o których wspominałem, to też zgodzimy się wszyscy, że pan Kazimierz Bogas, człowiek tak gościnny, że odwiedzający go, nie potrzebowali się krepować żadnymi godzinami wizytowami, nie powinien posiadać w swym domu ani cienia kobiety, tymczasem posiadał biedaczek aż dwie: żonę i szwagierkę.

Przyczyną nieszczęścia nie była żona,

starsza od niego o parę lat, dla względów pedagogicznych pewnie nazywająca go ciągle łobuzem, nie, ale szwagierka Weronika Ułanek, dziewica lat dwudziestu jeden, tak skromna, że do „tego czasu”, jak sama oświadczyła, nie widziała jeszcze... noża.

Nic więc dziwnego, że gdy zobaczyła go w ręku jednego z gości swego szwagra niejakiego pana Sztękla, który, będąc po kilkunastu „wzmocnionych”, tym argumentem „namawiał” ją do picia krzyknęła: „O Jezu, Kaziek, on ma noża”.

Pan Kazimierz, chociaż był człowiekiem, jak już mówiłem, bezgranicznie gościnny, nie mógł zcierpieć wymachiwania nożem nad bezbronną dziewicą Ułanką i do tego swoją szczególną, skoczył jednym susem, wyrwał śmierciodajne narzędzie Sztęcklowi i... właśnie to i.

W czasie szamotania się Sztękla z Bogasiem, wmieszal się między nich popchnięty przeznaczeniem, które bezwzględnie chciało, by dziewica-Ułanek stała się przyczyną nieszczęścia, nie urwipoleć, ale Poleć Stefan, rodzony wuj Bogasia, który został zraniony przez siostrzeńca w bok i zwał się nieprzytomny na ziemię.

Potem nastąpiła nietylko wymiana zdań, co świetnie je zastępujących: garków, talerzy, krzesel i tym podobnych lżejszych argumentów tej ciężkiej dyskusji.

Wielkie rodowe nieszczęścia nie dadzą się nigdy ukryć przed wysoce niedyskretnym okiem policji — epilog rozegrał się w sądzie pokoju I okręgu, który skazał Kazimierza Bogasia na trzy miesiące aresztu za uszkodzenie ciała Stefana Polcia.

I bądź tu człowieku gościnny, gdy masz w domu aż dwie kobiety.

Mat.

Tłomaczę, żem z „Gońca Wieczornego”, że pragnę się dowiedzieć o ich warunkach życiowych.

— Panie, wysiedle powinnam ciągle pisać o naszych krzywdach, niech ludzie wiedzą jak żyje teraz łódzki „robociarz”.

Pytam go w jaki sposób odbywa się wydawanie zapomóg. Uśmiecha się smutnie i mówi:

— Niby każdy ma swą godzinę, w przeciągu której powinien być załatwiony, ale gdzie tam...

Ludzie stoją po kilka godzin bez jedzenia, i z zimna kostnieją.

— A ile pan otrzymuje?

— Mam żonę i troje dzieci, więc dostaję

14 złotych na tydzień.

— I wystarcza na wszystko?

— By nie umrzeć, to dość, lecz by żyć zanadto.

— Wie pan, od wczoraj wieczorem nie miałem jeszcze w ustach kawałka chleba, a człowiek marzenie już cztery godziny.

A zresztą gdyby nawet starczyło, to my przecież nie chcemy być na łaskawym chlebie zapomóg — mamy jeszcze zdrowe ręce

chcemy pracy...

Opuszczam to podwórko, gdzie dzień w dzień gromadzą się tysiące tych ofiar kryzysu pokutujących za winy niepopelnione w uszach mi wciąż dźwięczy:

„Mamy jeszcze zdrowe ręce, chcemy pracy”. Lup.

Wiosna się zbliża — Czas budować domy

Nie powinno zabraknąć ludzi kredytowobudowlanego

Dużo się mówi — wiele się pisze o konieczności podjęcia na wielką skalę ruchu budowlanego, który będzie najlepszym rodzajem zatrudnienia bezrobotnych z jednej strony, a z drugiej zaś złagodzi głód mieszkaniowy, tę straszliwą klęskę powojenną.

Łódź znajduje się w warunkach nadzwyczajnych, to też i nadzwyczajne powinny być wysiłki rządu w kierunku przyścia z pomocą kredytową organizacjom przemysłu budowlanego. Oczywiście, iż zużytkowanie tych kredytów odbywać się winno pod ścisłą kontrolą rządu i to pod kontrola bezpośrednią, a to w celu dopilnowania, by do pracy byli przyjmowani robotnicy za pośrednictwem P. U. P. P.

Czas nagli — sezonu budowlanego b. r. nie wolno zmarnować za żadną cenę.

Łódź tonie w powodzi fałszywych dolarów

Od szeregu już lat odcinek ul. Piotrkowskiej między Cegielnianą a Południową i Zawadzka opanowała „czarna giełda” — rzesza spekulantów i fałszerzy, którzy żerują na haussie i baissie, na naiwności i głupocie ludzkiej.

Sfóra nierobów, wszelkiego rodzaju mętów społecznych skonsolidowała wieloletnim współzyciem i znajomością swych przewinień — winna być za wszelką cenę zlikwidowana przez władze bezpieczeństwa publicznego.

Tam bowiem odbywa się puszczenie w olgieć fałszywych banknotów i czeków, tam koncentrują się szajki oszustów, przeprowadzających operacje na „sekretarza”, „na zgubne” i t. d.

Władze policyjne winny się szczególnie zaopiekować tym odcinkiem ulicy, co przyczyni się niewątpliwie do zmniejszenia liczby oszustów i fałszerstw.

Pokrzywdzeni! Wolna trybuna „Gońca Wieczornego” stoi dla Was otworem!

Nieziszczone marzenia wiedeńczyków na zawodach o mistrzostwo świata w jeździe sztucznej w Berlinie

Para Jarosz-Wilde zawodzi -- Para Joly-Brunet - mistrzami -- Inż. Böckl u szczytu formy

Mimo, iż boiska polskie są już zaludnione, zawodnikami, przygotowującymi się do sezonu letniego — zagranicą korzysta jeszcze w całej pełni z dobrodziejstw zimy, która pozwala licznym zwolennikom sportów śnieżnych rozkoszować się pięknem mało znanych w Polsce sportów lodowych.

Poza dziko uprawianem łyżwiarstwem i ostatnio hokej'em na lodzie — nie mamy w Polsce nawet zaczątków prawdziwych sportów, wśród których, pod względem estetyki, na czoło wysunąć należy bezprzeczenie sztuczną jazdę na lodzie.

Niewiele chyba uświadomionym nawet sportowcom polskim wiadome jest, że Wiedeń w jeździe sztucznej na lodzie trzyma prym w Europie i większość tytułów mistrzowskich świata w tej dziedzinie sportów śnieżnych przypadło w udziale zawodnikom stolicy naddunajskiej.

Faktu tego przeboleć nie mogą zawodnicy państw skandynawskich, którzy, uważając się za mistrzów sportów śnieżnych, kosem okiem patrzą na zwycięstwa zawodników z nad Dunaju.

Niemniej tytułów mistrzowskich zazdroszą wiedeńczykom: Niemcy, Francuzi i Angliki, którzy szukają okazji, by wiedeńczyków strącić z piedestału mistrzowskiego.

Szczególnie Francuzi, którzy zawiedzeni zostali w nadziei ujrzenia doskonałej pary swej Joly-Brunet na piedestał mistrzowski, szukali okazji rewanżu z wiedeńską parą Jarosz—Wrede — zwycięzcami z roku ubiegłego.

Okazja się wreszcie nadarzyła.

Miejscem spotkania był tym razem Berlin.

Z zapartym oddechem śledziły przybyłe na zawody tłumy z Wiednia, jak zwycięstwo wyslizguje się z rąk ich rodaków.

Para francuska Joly — Brunet, demonstrując wszystkie sztuczki, znane jedynie nielicznym wybrańcom z arkanów pięknej jazdy sztucznej — podbijała powoli serca sędziów.

Zwycięstwo faworytów Jarosz—Wrede wymykało się wiedeńczykom z rąk...

I stało się... Francuzi zwyciężyli!

Powoli jednak zachmurzone czoła wiedeńczyków wypogadzać się zaczęły.

Herbstrajch opuszcza Ł. T. S. G.

Dowiadujemy się, iż reprezentacyjny gracz Łodzi na prawym łączniku — Herbstrajch, z niewiadomych powodów opuszcza szeregi Ł. T. S. G.

Do jakiego klubu gracz ten zgłosi ances dotąd niewiadomo.

„Union“ -- „S'la“

W najbliższą niedzielę rozegrają mecz trainingowy powyższe drużyny.

Hakoah“ wiedeński w Ameryce

W początkach kwietnia wyjeżdża do Ameryki „Hakoah“ wiedeński, zaangażowany przez tamtejsze kluby na rozegranie kilkunastu zawodów.

Ekspedycja składa się z 19-tu osób.

Zaznaczyć warto, iż Guttman, który w swoim czasie wystąpił z „Hakoahu“, jedzie również do Ameryki.

Jak się dowiadujemy, wiedeńczycy z kontraktowani zostali do Ameryki przez 2-ech pośredników - Łoździan.

Odnaczenie Hoffa

NOWY JORK. Norweski rekordzista światowy w skoku o tyczce Charles Hoff został przedstawiony do dorocznej nagrody sportowej t. zw. „Rodman-Wanamaker Cup“. W roku ubiegłym nagrodę tę zdobył Nurni, a przedtem Ritola i Osborne.

Para Szolc — Kaiser, niebrana przez nikogo poważnie w rachubę, zademonstrowała się nadspodziewanie efektywnie i... pozbawiła faworytów Jarosz—Wrede — drugiego miejsca.

Niedoszli mistrzowie Jarosz — Wrede zadowolnić się musieli trzecim miejscem.

Ambicje i marzenia wiedeńczyków zrealizować jednak umiał dotychczasowy mistrz w jeździe pojedynczej — inż. Böckl i dr. Preisecher.

Szwed Grafstroem, najpoważniejszy konkurent wiedeńczyków, ze względu na obiegające wieści, obciążające go faktami

zawodostwa, wycofać się musiał ze startu, wobec czego zwycięstwo zawodników z nad Dunaju było zapewnione.

Sukces inż. Boeckla był bezapelacyjny i słusznie przyznali mu sędziowie tytuł mistrza w jeździe pojedynczej na rok 1926—1927. Angliki zadowolnić się musieli miejscem trzecim, Niemcy — czwartym, Czesi — piątym, a Belgijczycy — szóstym.

Mimo utraty mistrzostwa w jeździe sztucznej parami, wiedeńczycy nie wątpią, iż w roku przyszłym zwycięstwo francuzom wydrą, widząc nadal w parze swej Jarosz—Wrede przyszłych mistrzów świata...

Oxford -- Cambridge

Generalne przygotowania do 28 marca

Doskonałym przykładem angielskiego przywiązania do tradycji są doroczne zawody wiosłarskie między uniwersytetami Oxford i Cambridge. Ósemki tych uczelni dnia 28 marca bieżącego roku staną po raz siedemdziesiąty do walki, której przy patrywać się będą bez względu na pogodę i szanse zawodników prawie milionowe tłumy.

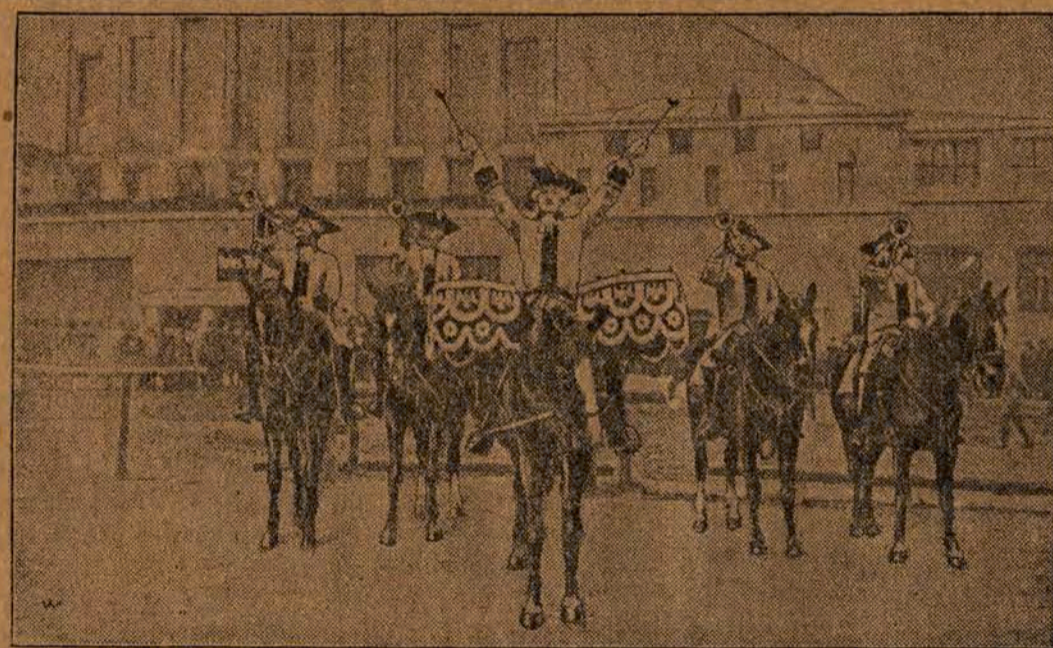
W zasadzie zawody wiosłarskie są interesujące tylko dla tych, którzy śledzić je mogą w ciągu całego przebiegu. Trzeba więc wyjątkowego amatorstwa, aby godzinami całymi wyczekiwać na brzegu w tym celu, aby w pewnym momencie przez kilka krótkich chwil mieć przed oczami walczące osady. A jednak na zawodach międzyuniwersyteckich olbrzymie tłumy zalegają brzegi Tamizy wzdłuż całej przeszło sześciokilometrowej trasy.

Czyż osady walczących należą do najlepszych w Anglii? Nie. W sezonie wiel-

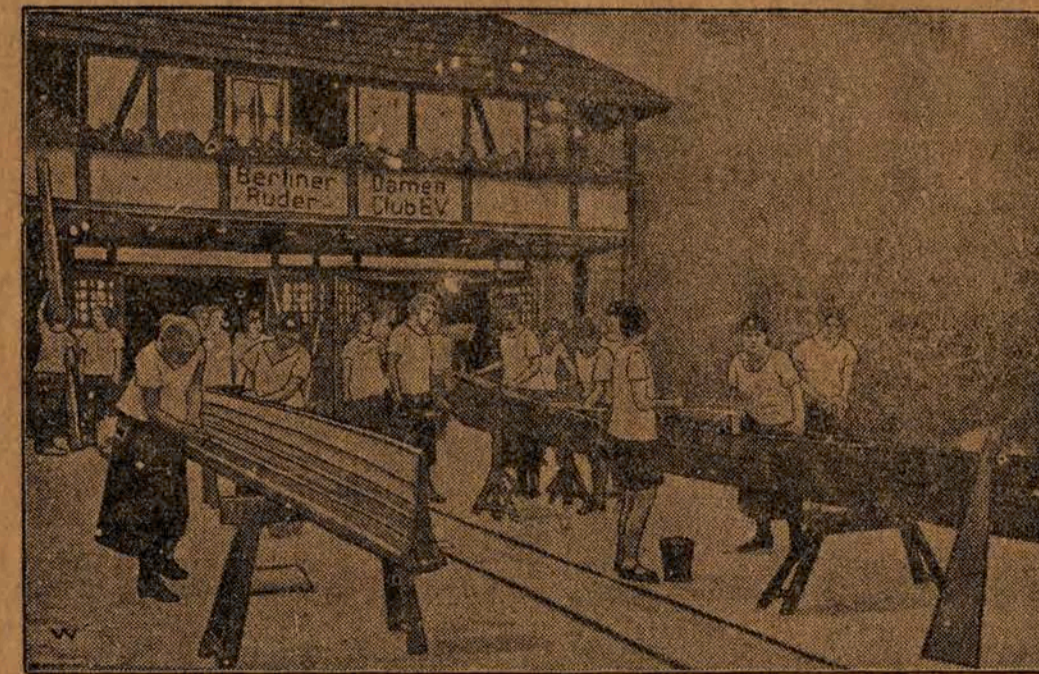
kich regat w Henley Anglija posiada o wiele lepsze, więcej wytrenowane osady, z którymi wiosenne ósemki Oxfordu i Cambridge nie mogłyby się równać.

Lecz, każdy Anglik chce być uczestnikiem tradycyjnie poświęconego biegu ósemek, chce naocznie przekonać się, kto zwycięży: jasno-niebiescy, czy ciemno-niebiescy. Wszak Oxford ma już 40 zwycięstw za sobą, zaś Cambridge doścignął w zeszłym roku do 37. Jakże więc można nie być na Tamizie dnia 28 marca?

W zeszłym roku przegrał Oxford, wskutek próby, którą chciał przeprowadzić na regatach. Mianowicie na bieg wsiadła osada do nowej łodzi, o metr krótszej, lecz płytszej i szerszej od typu dotychczasowego. Silny wiatr i wysokie fale napęliły wkrótce łódź wodą i osada zmuszona była wylądować nie skończywszy nawet biegu.



Karuzel konny „Quadrille militaire“ został rozegrany przez wybitnych kawalerzystów na wystawie rolniczej w Berlinie. Jeźdźcy wystąpili w historycznych mundurach z epoki Fryderyka Wielkiego.



Kobięcy klub wiosłarski w Berlinie obchodzi obecnie 25-lecie swego istnienia. Przed ćwierć wiekiem na kobiety, zajmujące się wiosłowaniem, patrzono z pewnym niedowierzaniem a nawet politowaniem. Dzisiaj same Niemcy liczą 23 związki tego rodzaju, a zastępy sportswomenek rosą w szalonym tempie.



Ubiegłej niedzieli p. Ordon, gracz Warszawianki, obchodził rzadki dość w naszych stosunkach jubileusz 100-go meczu w barwach swego klubu. P. Ordon jest znanym piłkarzem stolicy, której barwy w meczach międzyklubowych niejednokrotnie reprezentował.

Kronika

OSM MILIONÓW ZŁOTYCH NA SPORT DLA URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

LONDYN. Parlament angielski, na wniosek p. A. Chamberlaina, występującego z ramienia rządu angielskiego uchwalił 200 funtów szt., jako subsydium na cele sportowe dla urzędników angielskich. Suma powyższa równa się kwocie około 8 milionów złotych. Należy podkreślić, że subsydium to zostało uchwalone mimo znacznych oszczędności, jakie rząd angielski i parlament zaprowadził w budżecie państwowym na rok 1926. Jest to najlepszym świadectwem dla sportu, oraz przykładem dla innych państw, w których sport i wychowanie fizyczne jest traktowane po macoszemu.

POWTÓRNY MECZ BOKSERSKI PAOLINO—DIENER.

PARYŻ. Naskutek twierdzenia managera Paolina-Descamps, że jakoby sędziowie punktowi podczas meczu Paolino—Diener rozstrzygnęli stronniczo na korzyść Dienera, Descamps żąda dla swego pupila rewanżu, któryby się odbył w kwietniu roku bieżącego w Paryżu. Descamps pewien jest, że dłużej jak cztery rundy nie będzie się bawił ze swym przeciwnikiem.

POLSCY TENNISISCI ZAGRANICĄ.

NICEA. W dalszych międzynarodowych rozgrywkach tenisowych krakowianin Szwede ulega Hodgesowi 6:3, 5:7, 6:3. — Bracia Martinez biją parę Czwartwertyński — Szwede 6:4, 6:2. W spotkaniu pojedynczym Czwartwertyński bije Anglika Tolcea 6:1, 6:1, oraz w drugim spotkaniu zwycięża również Anglika Wismacota 6:1, 6:4. Wszystkie mecze odbywały się w miejscowości Beaulieu. W grze podwójnej panów para Koehrling—Loebe bije parę Licett — de Morpungo 6:3, 6:3, 6:3. — W grze mieszanej parami miss Wilss — Kingsley biją p. Bennett — Fisher 6:4, 6:3.

NOWY REKORD W CHODZIE.

NEW YORK, 24 lutego. W zawodach lekkoatletycznych w hali Willcox A. C. ustanowił Amerykanin Willy Plant nowy rekord w chodzie na 3,000 mtr., osiągając czas 12:49.

6-DNIOWE ZAWODY KOLARSKIE

CHICAGO, 24 lutego. W zakończonych wczoraj sześciodniowych wyścigach kolarskich pierwsze miejsce zajęli Amerykanie Walthour — Mac Namara przed parą Spencer — Giorgetti.

LACOSTE MISTRZEM AMERYKI W TENNISIE.

NOWY JORK — W międzynarodowym turnieju tenisowym o puchar Ameryki, do finału doszli tylko dwaj Francuzi Lacoste i Borotra. W ostatecznym spotkaniu pomiędzy wspomnianymi Francuzami, w dniu wczorajszym Lacoste po ciężkiej walce zwyciężył swojego przeciwnika w stosunku 15:13, 6:3, 2:6, 6:3. Mecz ten budził niesłychaną sensację i emocjonował widzów w sposób nawet w Ameryce nie notowany.

Człowiek o 630 nazwiskach

Najnowsza sensacja Paryża

Przestępca jest wielbicielem Anat. France'a

(w) Paryż przeżywa obecnie nową fascynującą sensację kryminalną, rozświetlenie której przysporzy policji francuskiej pracy na kilka tygodni. Głównym bohaterem całej sprawy jest niejaki Garnier Delormel, z zawodu lokaj, a z usposobienia najnowsze wydanie sławnego Landru. Skrupulatnie prowadzone śledztwo przez najwybitniejszych dedektywów francuskich, ustaliło, iż Delormel ma na sumieniu znaczną ilość mordów, dokonanych na jego przyjaciółkach.

Delormel jest mężczyzną bardzo przystojnym, posiada nieprzeciętny dar wyśławiania się, jest eleganckim w obęjsiu, ukończył nawet gimnazjum francuskie i słuchał wykładów w Sorbonie. Oczywiście, że te przymioty jego duszy stały się źródłem do uwodzenia kobiet. Wszystko odbywało się podług starej i wypróbowanej metody.

Najpierw niewinne zawarcie znajomości. Przyjemne „rendez-vous“ w cukierni, a następnie obietnice posłubienia, połączone z „krótkoterminowymi“ pożyczkami

pieniężnymi od jego ofiar, tytułem zaliczki na posag. Gdy stosunek dojrzewał zbyt lub na horyzoncie ukazywała się nowa kandydatka na przyjaciółkę, Delormel w sposób, który stanowi do dziś dnia jego tajemnicę, wyprawiał swą kochankę na tamten świat. Długi czas nieczne plany nowoczesnego Landru zostały realizowane bez przeszkód specjalnych. Dopiero, alarmujące wieści z Paryża i prowincji o masowym znikaniu młodych panien zwróciły baczniejszą uwagę policji na złotą młodzież Paryża. W prowadzeniu śledztwa dopomogła również policji pewna ak-

Niesamowity rekord

Od pięciu lat nie je i żyje

BORDEAUX, 23 lutego. Tutejszy instytut medyczny wystosował do zagranicznych fakultetów uniwersyteckich zaproszenie na specjalną konferencję w celu zbadania sensacyjnego i niezwykłego zjawiska, jakim jest 25-letnia hiszpanka, p. Santander. Panna Santander od pięciu lat mieszka w Bordeaux i przez cały ten czas nie spożyła ani kawałka pokarmu stałego.

STEFAN REMOTA.

Czerwona plama

Sensacyjna powieść kryminalno-romantyczna

Tamarski nie mógł się uspokoić. Tysiące myśli naraz tłoczyło mu się pod czaszką, a w wyobraźni wirowały roje czarujących wspomnień.

Łódź! Łódź! Jego stare rodzinne miasto, jego kolebka rodzinna, którą opuścił przed tylu laty w pogoni za szczęściem — i oto powrócił znów, jak syn marnotrawny.

Szczególnie wiele wzruszeń nasuwała mu świadomość, że ma w tem mieście tylu przyjaciół dawnych i jeszcze kogoś — ją, dla której opuścił przed laty rodzinny gród, aby za oceanem szukać szczęścia i fortuny.

Tamarski rozglądał się po hall'u, zniecierpliwiony i niespokojny.

Było już zbyt późno, żeby wyjść na miasto, więc starał się rozproszyć nudę przyglądaniem się wchodzącym gościom.

Czuł, że czeka go noc bezsenna. Odruchowo wszedł do sali Malinowej i zajął miejsce przy stoliku.

Muzyka grzmiała jazz-bandem, pary tańca snuły na niewielkiej przestrzeni, wiewając zapach perfum, pudru i nacięta kobiecego, napełniając atmosferę niewypowiedzianą zmysłowością...

torka, od której Delormel zdołał wyłudzić 20.000 franków, lecz nie zdążył jeszcze zgładzić poszkodowanej. Ciekawym, charakterystycznym momentem tej całej sprawy jest fakt, iż policji dotychczas nie udało się stwierdzić prawdziwego nazwiska aferzysty. Z całą bezczelnością zeznał, że według jego obliczeń używał już 630 nazwisk w różnych miejscowościach Francji i twierdzi, że prawdziwego jego nazwiska policji nie uda się w żaden sposób wykryć. Opowiada, że pochodzi ze starej szlacheckiej rodziny, której członkowie odgrywali nieraz wybitną rolę w dziejach Francji. Odprowadzony do więzienia Delormel zażądał utworów Anatola France'a, którego, jak twierdzi, jest gorącym wielbicielem. 22 13.

Nowy fachowiec starej metody

Udaje agenta policji, aby wyłudzić pieniądze od naiwnych

Lwów, 25 lutego

Onegdaj doniosła policji Dora Konstantin, kupcowa, zamieszkała przy ul. Kazimierzowskiej 17, że dnia 18 b. m. zjawił się u niej w mieszkaniu nieznan jej osobnik, który przedstawił się jako agent policyjny i zażądał wpuszczenia go do mieszkania. Gdy donosząca sprzeciwiła się temu żądaniu, osobnik ów zagroził interwencją posterunkowego, działa bowiem — jak twierdził — urzędowo na podstawie doniesienia sądu S. III. Poczem oddalił się i więcej nie powrócił. Konstantinowa stwierdziła następnie, iż sąd S. III nie wdrażał żadnych dochodzeń przeciw niej.

Podobne doniesienie zrobiła dr. Ida Bürger, lekarz-dentysta, zamieszkała przy ulicy Podlewskiego nr. 6. Osobnik nieznan zjawił się u niej w pokoju ordynacyjnym i przedstawił się jako wywiadowca ekspozytury śledczej we Lwowie, przy czym okazał jakieś pismo z napisami: „pilne“ i „tajne“, adresowane do komendy p. p. we Lwowie. Twierdził, iż został wysłany celem ustalenia jej prawdziwego miejsca zamieszkania. W tej chwili weszła do pokoju asystentka wymienionej, pozostawiając otwarte drzwi z poczekalni.

Tamarski przyglądał się uważnie zgromadzonemu towarzystwu.

Obok niego przy sąsiednim stoliku siedziały dwie panie — dość już niemłode, ciele, z dziwnym wyrazem na podmalowanych twarzach, w towarzystwie młodzieńca lat około dwudziestu pięciu.

Rozmawiali szeptem, bacznie obserwując tańczące pary. Tamarski zauważył, że w pewnej chwili obie damy jednocześnie traciły nieznacznie swego towarzysza, który natychmiast wstał i opuścił salę.

Tymczasem orkiestra rozpoczynała nowe schimmy i szal tańca znów zagłuszył wszystko dookoła.

Tamarskiemu wydało się niezmiernie dziwne, niemal podejrzanem zachowanie się pań, które po odejściu młodzieńca zdradzały wyraźny niepokój i co chwila patrzyły na drzwi wyjściowe.

Gdy muzyka na krótką chwilę ucichła, do uszu Tamarskiego doleciał szept:

— Jak myślisz, to długo potrwa?

— Niewiadomo... Jeżeli mi nikt nie przesydkodzi, za pół godziny powinien być gotów...

— Kazałaś mu zabrać ze sobą Felkę? Ona nie powinna zostać tam sama ani chwili...

— Słuchaj, stara, nie gadaj tyle, lepiej zekajmy na rezultat. O, widzisz, idzie Pomidor!

— My go naturalnie nie znamy...

Tamarski był mimo woli wytrącony z równowagi podsłuchaną rozmową. O co im szło, kto są te dwie panie, dokąd i pocomszedł młodzieniec, dlaczego ma wrócić

Papierową postać chciała wcielić w życie

Tragedja chłopczycy

Chciała zamordować przyjaciela a w końcu popełniła samobójstwo

Mieszkała przy rodzicach na prowincji i marzyła o tem, aby zostać studentką. Przygotowała się nawet w tajemnicy do matury, lecz musiała przerwać lekcje na rozkaz rodziców, którzy widzieli w niej tylko pannę na wydaniu. Antagonizm ten doprowadził dziewczynę do ryzykownego postanowienia. Uciekła z domu rodzicielskiego do Wiednia.

Osiemnaścieletnia Marja Wieser czytała Margueritt'a „Chłopczyce“. Przybyła więc do Wiednia z pewnym planem. Żadnych skrupułów w kwestji swobody osobistej, a przytem wytrwale zdążyć do celu — tak postanowiła.

Próbowała rozmaitych zawodów. Zda-

ła też w międzyczasie maturę i zapisała się na medycynę. Aby mieć więcej czasu na naukę, zgodziła się na to, aby zostać kochanką niejakiego Piotra Niedermeiera, który był płatniczym w pewnej restauracji.

Na uniwersytecie poznała Marja Wieser pewnego dnia młodego słuchacza weterynarii Michaleka i zawiązała się pomiedzy obojgiem serdeczna przyjaźń. Odtąd zaczęło się dla niej podwójne życie. Noce należały do Niedermeiera, dni do Michaleka. Wywłazał się z tego konfliktu bezczyny. Poznawszy rzetelną entuzjastyczną miłość studenta wstydzili się zaczęła swego życia, jakie dotąd prowadziła. Wiązała ją zresztą wdzięczność z „tamtym“, który w ciężkiej chwili ocalił ją przed stoczeniem się na dno. W tej rozterce duchowej zwierzyła się raz ze wszystkim studentowi, Michalek wysłuchał spowiedzi nieszcześliwej ze spokojem modnego młodzieńca i postanowił rozmówić się z Niedermeierem.

Nazajutrz Michalek oświadczył Marji Wieser, że po porozumieniu doszli z Niedermeierem do tej konkluzji, że odtąd obaj wspólnie będą opłacali jej wydatki, aby mogła skończyć studia.

Marja Wieser nic na to nie odrzekła. — Lecz kiedy Michalek zbliżył się do niej, strzeliła do niego z browninga. Kula drasnęła czoło Michaleka. Krwią oblaną, wybiegł z mieszkania na ulicę. Policjant zaprowadził go na stację ratunkową, gdzie opatrzono mu ranę, poczem udać się musiał na inspekcję policji. Nie chciał z początku wyznać prawdy. Lecz zaplątał się wśród krzyżowych pytań inspektora i opowiedział wkońcu, jak się rzecz miała.

Marję Wieser aresztowano. Lecz po paru dniach wypuszczono ją z aresztu. — Miała odpowiadać za swój czyn z wolnej stopy.

Onegdaj zdarzyło się, że przechodnie zobaczyli, jak do Dunaju w pobliżu Auparku skoczyła młoda kobieta. Wyciągnięto ją z rzeki, a karetka towarzystwa ratunkowego odwiozła ją do szpitala.

Była to Marja Wieser. Chciała popełnić samobójstwo...

koniecznie z Felką? — takie pytania tłoczyły się do głowy i zacierały już zupełnie wzruszenie, które go ogarnęło po powrocie do rodzinnego miasta.

Postanowił czekać na młodzieńca i na nieznaną Felkę.

Siedział bokiem do drzwi, zlekka odwrócony do obcych dam, rzucając tylko od czasu do czasu niby mimowolne spojrzenie przez monokl.

Obie panie były do siebie nieco podobne. Ubrane wytwornie, promieniowały brylantami w pierścionkach i kolczykach. Jedna z nich miała wielką kolbę perłową na szyi i złoty diadem, wysadzany rubinami.

Może to żony łódzkich przemysłowców? — pomyślał Tamarski. — Jestem dzisiaj lekko podenerwowany, więc wszystko wydaje mi się dziwnem, podejrzanem i niesamowitem. Młodzieniec, który odszedł, jest z pewnością synem jednej z tych eleganckich pań, a wymieniona Felka jest być może jego narzeczoną, albo siostrą. W każdym razie nie powiniennem widzieć w tem nic niezwykłego...

Tak rozmyślał Tamarski w chwili, gdy podszedł do jego stolika nieznamy pan, który skłonił się z wyszukaną grzecznością i poprosił o pozwolenie zajęcia miejsca.

— Szanowny pan zechce wybaczyć, że go niepokoję, wszystkie jednak stoliki są zajęte.

Na Tamarskim przybyły wywarł miłe wrażenie. Nie spodziewał się znaleźć w Łodzi tyle prawdziwej wytworności i elegancji.

Co więcej jeszcze, sąsiad okazał się niezmiernie interesującym człowiekiem i zdołał przykuć do siebie uwagę i zainteresowanie przemysłowca.

Spokojne, opanowane zachowanie się nieznanego — człowieka około czterdziestki, a więc prawie rówieśnika Tamarskiego — przypominało najlepsze maniere zachodnio-europejskie.

Tamarski ucieszył się na samą myśl, że w Łodzi — nie, to nie do wiary! — spotkać można jeszcze prawdziwego dżentelmena.

— A może nieznamy nie jest łodzianinem? — przemknęła mu myśl.

Rozmowa, początkowo prowadzona w formie szablonowej, z każdą chwilą nabierała coraz bardziej szczyrzych akcentów.

Nieznamy śmiał się z żarcików Tamarskiego i sam sypał dowcipami, kiwając przed oczyma przemysłowca wielką łysiną.

Tamarski przestał już myśleć o tajemniczych damach i młodzieńcu i postawił sobie nowe zadanie do rozwiązania: kim jest jego przygodny towarzysz?

Nieznamy nie przedstawił się Tamarskiemu. Można było jednak spodziewać się, że to uczyni pod koniec rozmowy.

Muzyka odegrała jeszcze parę bluesów i shimmy, gdy coraz liczniejsze towarzystwo zaczęło opuszczać salę Malinową.

Tamarski spojrzął na zegarek: była druga po północy.

Już zamierzał udać się na górę, do pokoju hotelowego, gdy nagle drzwi otworzyły się i na salę wszedł młodzieniec w towarzystwie uderzająco pięknej kobiety.

(d. c. n.)

GONIEC

WIECZORNY ILUSTROWANY

1600
Bezpłatnych
Premji

Bezpłatne premja dla czytelników

1600
Bezpłatnych
Premji

„Gońca Wieczornego Ilustrowanego“

łączonej wartości 15,000 złotych.

W celu zbliżenia czytelników do „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“, który będzie bronić interesów najszerzszych mas ludności i w którym masy te znajdą, nie tylko największą i najlepszą gazetę popołudniową w Łodzi, ale orędownika swego i przyjaciela, który służyć im będzie w każdej potrzebie pomocą i radą, Wydawnictwo „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“ przeznaczyło dla czytelników swych

1600 **Bezpłatnych premji** **1600**
o wielkiej wartości i cenie

50 dolarówek, 4 maszyny do szycia, 5 sztuczek płótna, 3 materiały męskie, 3 materiały damskie, 1 rower oraz

WIELKIE PREMJA ŻYWNOŚCIOWE

750 korcy węgla, 1500 kilo cukru, 3500 kilo mąki

!! Jedna premja nadzwyczajna !!

MIESIĘCZNE UTRZYMANIE RODZINY

według orzeczenia Komisji, obliczającej wysokość kosztów utrzymania

PODZIAŁ PREMJI

Ogółem 1600 premji podzielone zostaje w sposób następujący:

- | | | |
|----------------------------------|----------------------------|--------------------|
| 1) Miesięczne utrzymanie rodziny | 14) 1 materiał męski | 27) 70 kilo mąki |
| 2) 20 dolarówek | 15) 1 materiał męski | 28) 70 kilo mąki |
| 3) 1 maszyna do szycia | 16) 1 materiał męski | 29) 60 kilo mąki |
| 4) 1 maszyna do szycia | 17) 1 materiał damski | 30) 20 korcy węgla |
| 5) 1 maszyna do szycia | 18) 1 materiał damski | 31) 15 korcy węgla |
| 6) 1 maszyna do szycia | 19) 1 materiał damski | 32) 15 korcy węgla |
| 7) 1 rower | 20) 1 sztuczka płótna | 33) 15 korcy węgla |
| 8) 5 dolarówek | 21) 1 sztuczka płótna | 34) 10 korcy węgla |
| 9) 5 dolarówek | 22) 1 sztuczka płótna | 35) 10 korcy węgla |
| 10) 5 dolarówek | 23) 1 sztuczka płótna | 36) 10 korcy węgla |
| 11) 5 dolarówek | 24) 1 sztuczka płótna | 37) 10 korcy węgla |
| 12) 5 dolarówek | 25) 75 kilo cukru (faryna) | 38) 10 korcy węgla |
| 13) 5 dolarówek | 26) 50 kilo cukru (faryna) | 39) 10 korcy węgla |
| | | 40) 10 korcy węgla |

oraz 15 premji po 5 korcy węgla, 20 premji po 2 korce węgla, 500 premji po 1 korcu węgla, 3 premje po 25 kilo cukru, 3 premje po 20 kilo cukru, 4 premje po 15 kilo cukru, 20 premji po 10 kilo cukru, 250 premji po 3 kilo cukru, 115 po 2 kilo cukru, 5 premji po 40 kilo mąki, 5 premji po 25 kilo mąki, 50 premji po 10 kilo mąki, 445 po 5 kilo mąki, 125 po 2 kilo mąki.

Ogółem 1600 bezpłatnych premji „Gońca“

otrzymają nasi Czytelnicy, którzy wycinać będą kupony, uprawniające do wzięcia udziału w ubieganiu się o powyżej wskazane cenne i pożyteczne przedmioty.

Trzeci i zapasowy kupon znajduje się w dzisiejszym „Gońcu“.

Prenumerata miesięczna „Gońca Wieczornego Ilustrowanego“ wynosi: w Łodzi zł 3.50, za odnośnienie—30 groszy; z przesyłką pocztową w kraju—zł. 5.—, zagranicą—zł. 7.—

Prenumerata „Głosu Polskiego“ wraz z „Gońcem Wieczornym“ łącznie z odnośnieniem do domów zł. 7.50.

Telefony: „Gońca Wieczornego“—Redakcja i Administracja: 2-99. Drukarnia: 7-99.

Redakcja i Administracja

ŁÓDŹ,

PIOTRKOWSKA 106.

Godziny przyjęć redaktora codziennie od godz. 5 do 7-ej.

•• Ogłoszenia za wiersz milimetry 1 łamowy: ••

I strona i w tekście 40 groszy, strona 4 łamy

Nekrologi 30 „ „ „

Nadesłane po tekście 30 „ „ „

Zwyczałne 8 „ „ strona 10 łamy

Ogłoszenia zaręczynowe i zaślubinowe 10 zł.: Ogłoszenia zamieszkiwane obliczane są o 50 procent zaś tym zagranicznych o 100 procent dr